

GINNAZETA

GRUDZIEŃ

2013 r.

Listy do
Świętego Mikołaja
str. 3

Wigilijne Opowiadania
str. 6 i 9

Dodatek
Angielski



Dodatek
Niemiecki





Opiekunowie GIMNAZETY:

Część polska:

1. P. Ewa Kolasa
2. P. Liliana Olejnik



Część niemiecka:

1. P. Krzysztof Snochowski
2. P. Małgorzata Pacześ-Górna

Część angielska:

1. P. Adrianna Krajewska
2. P. Anna Strzelecka



Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, redakcja GIMNAZETY pragnie życzyć wszystkim nauczycielom i uczniom , przepięknych Świąt Bożego Narodzenia, mnóstwo miłości i rodzinnego ciepła. Niech ten wyjątkowy czas nappełni nasze serca nową nadzieją i radością.





Zapraszamy do zapoznania się z poniższymi listami do **Świętego Mikołaja**.

Zostały one napisane przez jedną osobę na przestrzeni całego jej życia.

Lwów, 19.12.1998r.

Kochany Święty Mikołaju!



Wczoraj wieczorem przyjechaliśmy do babci. Na razie mama pomaga jej w porządkach, a mnie pozwoliła spotkać się z Julią. Nie widziałyśmy się od wakacji! W tym roku postanowiłyśmy razem napisać listy. Ale czy wiesz, że tutaj nie pisze się listów do Ciebie? Julia mówi, że ona pisze do Dziadka Mroza. On ma kożuch długi aż do ziemi, niekoniecznie czerwony – może być też niebieski lub srebrny. Bardzo się zdziwiła, gdy powiedziałam jej, że wchodzisz do domu przez komin – Dziadek Mróz zawsze wchodzi drzwiami! Ale moim zdaniem, to dlatego, że nie ma sań z reniferami, które potrafią latać, tylko zwykły zaprzęg z trzema końmi. W ogóle to Święta obchodzi się tutaj dopiero 6 stycznia, dlatego Julia wysłała swój list trochę później. Ja i rodzice zostajemy u babci do 3 stycznia, więc, niestety, nie dowiem się, co jej przyniósł Dziadek Mróz.

Właśnie, prezenty!! Wydaje mi się, że byłam grzeczna, no i jeszcze będę pomagała mamie i babci przy pieczeniu ciast! Dlatego proszę Cię o lalkę, taką jak ma Julia, żebyśmy mogły udawać, że to są siostry. I jeszcze tatuś chciał mnie nauczyć jeździć na łyżwach, ale ja nie mam łyżew. Mogłabym dostać takie ładne, białe łyżwy? Bardzo bym chciała!!

Serdecznie Cię pozdrawiam!!

Marysia



Drogi Święty Mikołaju!



Łódź, 18.12.2006r.

Dobrze, że mogę po prostu usiąść i do Ciebie napisać. Nie czekam już tak jak Ania na odpowiedź, ani nie wypatruję Cię przez okno. Trochę brakuje mi tamtego zapachu i wyczekiwania pierwszej gwiazdki. Gdzie jest magia świąt? Nie widzę jej jakoś w nieustannym szorowaniu podłóg, myciu okien, ścieraniu kurzy, pretensjach- dlaczego na biurku wciąż mam porozrzucone zeszyty. Trochę wolnego czasu? Nie pójdę na łyżwy, bo trzeba zrobić pranie. Okej, może trochę przesadzam. W zasadzie, jak już podzielimy się opłatkiem, to i tak nie będę tego pamiętać. A taki dobry kompot jest tylko raz w roku. Zaraz wezmę bombki i z Anią ubierzemy choinkę. Wiem dobrze, jakie dostanę prezenty, więc proszę tylko o jedno: niech babcia też z nami będzie. Wystarczy, że będzie patrzyła z góry i nieco kołał mój gwałtowny temperament. Tak jak kiedyś.

Marysia

Kilkanaście lat później

Ho-ho-ho, Mikołaju!

To nasze pierwsze święta w Australii i chociaż pozostały do nich prawie dwa tygodnie, już gromadzę informacje, jak się je obchodzi w tym miejscu. Wiesz, w Polsce mamy zwykle chociaż trochę śniegu i mrozu. A tutaj? Tutaj jest lato! Zamiast ciepłej grzybowej zrobimy grilla. Od koleżanki z pracy dostałam przepis na tradycyjny deser o nazwie *Pavlova*.



Z tego co widzę, będzie przepyszny: dużo truskawek, granat i bita śmietana.

Podobno panuje zwyczaj, aby przed świętami wyjść do parku, czy na plażę i śpiewać razem kolędy. Jestem bardzo ciekawa, jak to wygląda, już nie mogę się doczekać!



Znalazłam Cię na świątecznych pocztówkach, wyglądasz trochę inaczej niż zwykle: a to z kangurem, a to z koalą, innym razem na desce surfingowej czy w stroju płetwonurka. Wyślę kilka kartek do Polski. Jeśli mogę o coś prosić, to daj mi trochę wolnego czasu, żebym też mogła gdzieś zanurkować!



Marysia

Mój Najukochańszy Mikołaju!

Łódź, 17.12.2076r.

Przepraszam, że tak długo nie pisałam. W moim życiu tyle się działo. Niełatwo było wychować dzieci za granicą, ale zgodnie z polską tradycją. Póki mogłam, przylatywaliśmy tutaj na wieczerzę wigilijną, ale teraz wolą wyjść ze znajomymi na plażę, pośmiać się. Moje wnuki to najcudowniejsze dzieci na świecie, niestety mało w nich widać polskich korzeni. Oni zostali tam, a ja i Wojtek wróciliśmy do siebie. Kupiliśmy ładny dom, wystarczająco daleko od miasta, żeby było cicho, i wystarczająco blisko, żeby pójść na zakupy. Dużo odwiedzin od dawno niewidzianych znajomych, nawet tych ze szkolnych lat.

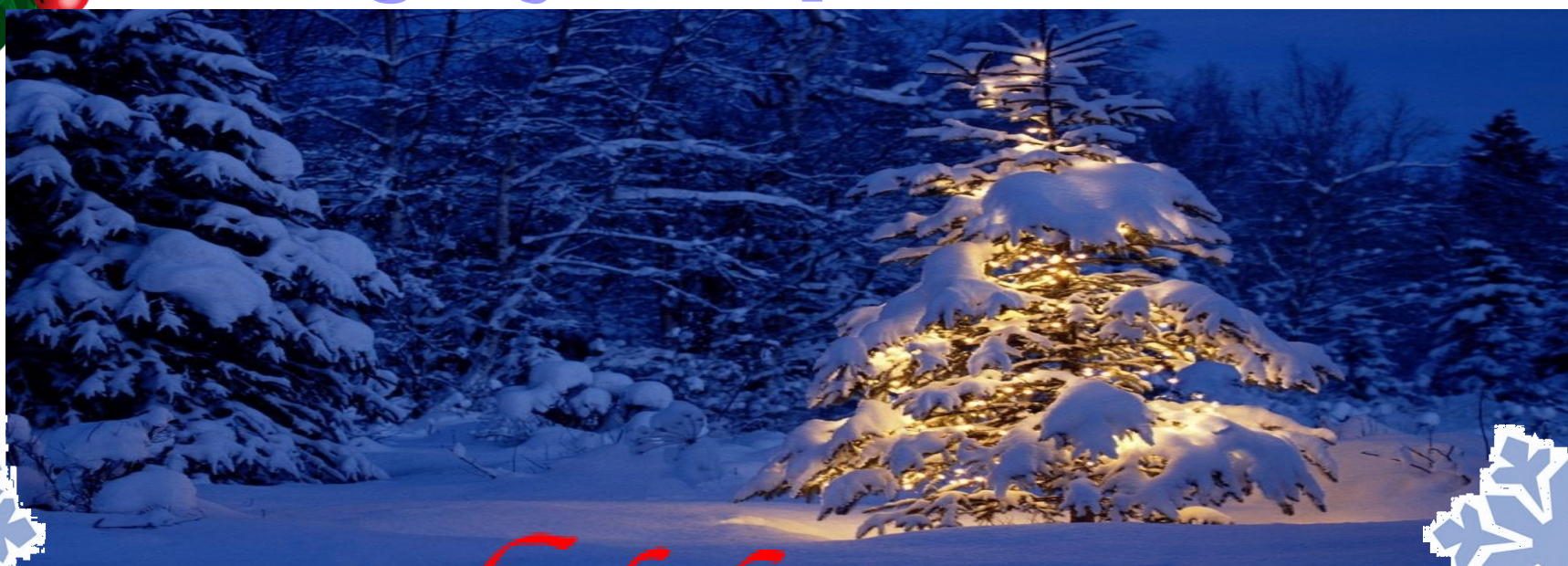


A teraz życie trochę zwalnia. Mam wrażenie, że już niedługo dołączymy do Ciebie i będziemy Ci pomagali pakować prezenty i odpowiadać na listy. W końcu zobaczę Cię na własne oczy!

Marysia



Wigilijne opowiadanie



Gdyby nie...

Łukasz był dyrektorem do spraw personalnych w dużej firmie korporacyjnej w Warszawie. W życiu nie miał łatwo- pochodził z niewielkiego miasta w południowej części Polski. Do wszystkiego doszedł swoją ciężką pracą. Dla pracowników nie był miłym przełożonym. Nie uznawał kompromisów, oczekiwał posłuszeństwa, karał za najmniejsze przewinienia, często zwalniał z pracy bez konkretnego powodu. Ludzi oceniał powierzchownie- po wyglądzie i zawartości portfela. Wszyscy jego przyjaciele musieli zajmować wysokie stanowiska. Pomimo wysokiego zarobku nie wspierał akcji charytatywnych nawet skromnym datkiem. Uważał za głupotę wpierać „leniwych ludzi, którym nie chce się pracować, oczekujących tylko pomocy od innych”. Jego jedyną rodziną była matka, dla której zwykle nie miał czasu. Wszystko zaczęło się 24 grudnia. Łukasz organizował Wigilię dla pracowników. Podczas uroczystości rozdano nagrody, podzielono się opłatkiem i złożono sobie życzenia na następny rok. Trwało to niecałą godzinę. Tego roku spadło bardzo dużo śniegu- dzieci bardzo się cieszyły, ich rodzice mniej. Mężczyzna, jak zwykle, spędzał święta u matki na Mazurach.





Drogi w centrum były odśnieżone, jednak im dalej jechał, tym było coraz gorzej. Na jednej z ulic na obrzeżach miasta samochód zakopał się w ogromną zaspę. Jeden człowiek nie mógł nic zrobić, potrzebne było holowanie. Dyrektor dzwonił po kolei do swoich przyjaciół.



Jednak nikt nie chciał mu pomóc, ani zapewnić transportu. „No, po świętach to owszem, ale teraz to sam rozumiesz, Stary, żona urwałaby mi głowę,”. Łukasz nie wiedział, co robić. Zaczął zapadać zmrok. Nagle zauważył postać idącą w jego kierunku, ubraną bardzo skromnie. Kobieta zapytała, co się stało, a potem z uśmiechem zaprosiła do domu, jakby nigdy jej nie uczono, aby nie ufać obcym. Cóż za nieostrożność. Budynek był przytulny, lecz urządzone oszczędnie. Rodzina liczyła pięć osób: rodzice i troje dzieci. Mimo że wieczerza i tak już była skromna, postanowiono podzielić się nią z przybyszem oraz zaproponowano mu nocleg. Dziwne, ale wśród tych obcych sobie ludzi Łukasz czuł się gościem niezapowiedzianym, ale nie nieproszonym. Skorzystał więc z propozycji, zresztą nie miał innego wyjścia. Ci, których towarzystwa pragnął – jego przecież nie chcieli. Jedzenie, mimo małych porcji, bardzo mu smakowało. Nawet bawiła go myśl, że on, bogaty dyrektor został posadzony na miejscu czekającym dla bezdomnego wędrowca. Po spożyciu wieczerzy dzieci zabrały się do otwierania prezentów. Olek prawie skakał z radości, gdy okazało się, że dostał ciężarówkę, Ala cieszyła się z misia, a Ula z lalki. Wszystkie podarunki były używane. Potem do późnej nocy śpiewano kolędy. Mężczyzna zachwycony był atmosferą panującą w tym domu. W jego rodzinnym - pomimo dostatku pieniędzy - nigdy nie udało się takiej stworzyć. Kiedy następnego dnia po południu przyjechał holownik, Łukasz podziękował za gościnę oraz postanowił się jakoś odwdzińczyć. Przecież tak postępowali wszyscy z jego otoczenia.





Chciał zapłacić jak za dobry hotel, gospodarze jednak nie przyjęli pieniędzy. Zapytał, czy może coś dla nich zrobić. Wtedy zawstydzony pan domu poprosił, aby przywrócił go do pracy. Okazało się, że Łukasz zwolnił go trzy lata temu w ramach szukania oszczędności w firmie. Zrobiło mu się strasznie wstyd. Postanowił, że zaraz po świętach przywróci byłego pracownika do pracy i zmieni swoje podejście do pracy i życia. Przestanie spotykać się z bogatymi i, jak się okazało, bardzo egoistycznymi ludźmi, stanie się miłszy i łagodniejszy dla podwładnych. Postanowił również pomóc w szczególny sposób rodzinie, która przygarnęła go na święta.

I być może udałoby mu się to wszystko zrealizować, gdyby przyjaciele nie wyciągnęli go na sylwestra na Kanary, gdyby matka nie zawracała głowy swoimi chorobami, gdyby nie brak czasu.

Być może.....

Nie każda opowieść wigilijna dobrze się kończy.



Magdalena Pękala





Merry Christmas!



23.12.2009

Była środa, kolejny mroźny dzień w małym miasteczku Greenville. Tak długo wyczekiwane przez Julię Święta Bożego Narodzenia miały nareszcie nadejść. Dla dziewczyny były to pierwsze święta poza domem, pierwsze święta w obcym kraju i pierwsze święta bez przyjaciół. Otóż, młoda dziewczyna wraz z rodzicami i młodszym bratem Krzysiem wyjechali z Polski do Kanady. Rodzice dostali tam świetną posadę i nie mieli wyboru. Musieli opuścić tuż przed świętami kochany dom. Dziewczyna szybko znalazła nowe koleżanki, zaprzyjaźniła się z Jenny i Lois. Dziewczyny okazały się swoimi bratnimi duszami, dzięki temu Julia nie odczuwała tak silnej tęsknoty za przyjaciółmi z Polski.

We wcześniej wspomnianą środę dziewczyna wstała wcześnie rano, zjadła śniadanie, wyjrzała przez okno. Prószył nieskazitelnie biały śnieg, promienie słońca wychylające się zza białych puchowych obłoków oświeślały ośnieżone ulice i odbijały się blaskiem. Julka postanowiła pójść na spacer. Ubrała więc kilka warstw ubrań, grube rękawiczki i zaopatrzyła się w sanki. Uchyliła frontowe drzwi i strumień mroźnego powietrza musnął jej policzki. Szła przed siebie, nie mając konkretnego planu, gdzie iść, jaką drogą, po prostu szła i wspominała swoje poprzednie święta.



Śnieg chrupał jej pod butami, za nią szurały sanki, które ciągnęła za sobą. Rozejrzała się i zobaczyła, jak pięknie ozdobione są wszystkie domy i ogrody. Na dachu jednego z domów dmuchany Mikołaj wdrapywał się na komin, lampki w kształcie sopli lodu spływały po wielkich choinkach, migające światełka z hasłem "Merry Christmas" świeciły tak jasno, że światło z nich sprawiało, iż śnieg był raz fioletowy, raz czerwono-zielony. Wszystko wyglądało jak z obrazka. Mimo to dziewczyna tęskniła za starym domem.



24.12.2009

Od rana Julia z bratem piekli ciasteczka, mama szykowała świąteczny obiad, a tata nakrył do stołu i rozpakował resztę rzeczy. Julia cały czas rozmyślała o tym, co zostawiła i za czym tęskni. Podczas świątecznego obiadu słyszeć było polskie kolędy. Mały Krzysiu podbiegł do pięknie ozdobionej choinki i zaczął szukać prezentów ze swoim imieniem. Julia, wsłuchana w piękno kolęd i śmiech najbliższych, zdała sobie sprawę, że wszystko co najważniejsze, ma przy sobie, rodzinę. Wyszli na dwór, było mroźno, śnieg znowu prószył i mienił się. Ulepili wielkiego bałwana i czekali na pierwszą gwiazdkę. Tak jak co roku. Dziewczyna zrozumiała, że nie jest ważne - gdzie; ważne, aby święta spędzić w gronie najbliższych i z uśmiechem na twarzy.

Natalia Wierzbowska kl. 3 I

